

# Anioł

LUTY 2012

Niech będzie pochwalony Pan Jezus!

W ostatnim „Aniele” pochylaliśmy się nad pięknem przyjaźni, a w tym... porozmawiamy o nieprzyjaźni. Jest to rzeczywistość obecna w naszym życiu, a nie zawsze potrafimy sobie z nią poradzić, nie zawsze wiemy jak się zachować po chrześcijańsku. Czy tutaj znajdziecie odpowiedź? Niekoniecznie, ale na pewno jest to inspiracja do poszukiwań. Do zadania sobie pytań – czego oczekuje od nas Jezus i jak to przełożyć na codzienność.

Zapraszam do lektury i własnych refleksji...

s. Alicja

„Chrześcijańskie przebaczenie nie oznacza po prostu tolerancji, ale jest czymś więcej. Nie jest równoznaczne z zapomnieniem o złu ani też – co byłoby jeszcze gorsze – z zaprzeczeniem zła. Bóg nie przebacza zła, ale przebacza człowiekowi i uczy nas odróżniać sam zły czyn, który jako taki zasługuje na potępienie, od człowieka, który go popełnił, a któremu On daje możliwość przemiany. Podczas gdy człowiek skłonny jest utożsamiać grzesznika z grzechem, zamykając przed nim wszelką drogę wyjścia, Ojciec niebieski zesłał na świat swego Syna, aby otworzyć wszystkim drogę zbawienia. Tą drogą jest Chrystus: umierając na krzyżu odkupił nas z naszych grzechów. Ludziom wszystkich czasów Jezus powtarza: ja cię nie potępiam, idź i nie grzesz więcej (por. J 8, 11). (...) Potrzebne jest dziś chrześcijańskie przebaczenie, które daje nadzieję i ufność, a zarazem nie osłabia walki ze złem. Trzeba udzielać i przyjmować przebaczenie. Człowiek jednak nie będzie zdolny przebaczyć, jeśli najpierw nie pozwoli, by Bóg mu przebaczył, i nie uzna, że potrzebuje Jego miłosierdzia. Będziemy gotowi odpuścić winy innym tylko wówczas, gdy uświadomimy sobie, jak wielka wina została odpuszczona nam samym”.

Jan Paweł II

## Benedykt XVI O miłości nieprzyjaciół

Drodzy bracia i siostry!



Ewangelia przynosi jedno z typowych i mocnych słów przepowiadania Jezusa: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół” (Łk 6,27). Pochodzi ono z ewangelii Łukasza, ale znajduje się także w ewangelii Mateusza (5, 44), w kontekście programowego przemówienia, rozpoczynającego się od słynnych „Błogosławieństw”. Jezus wypowiedział je w Galilei, na początku swego życia publicznego: był to niemal przedstawiony wszystkim „manifest”, w którym prosił On swych uczniów o przyłgnięcie, proponując im w sposób radykalny własny wzór życia. Jaki jednakże jest sens tego słowa? Dlaczego Jezus prosi, by miłować właśnie nieprzyjaciół, czyli prosi o miłość, która przerasta zdolności człowieka? Faktycznie propozycja Chrystusa jest realistyczna, gdyż liczy się z faktem, że na świecie jest zbyt wiele przemocy, zbyt wiele niesprawiedliwości, a zatem nie można przewyciężyć tej sytuacji inaczej, jak przeciwstawiając jej jeszcze więcej miłości, jeszcze więcej dobroci. To „więcej” pochodzi od Boga: to Jego miłosierdzie, które stało się ciałem w Jezusie i które jako jedyne może „przechylić” świat ze zła ku dobru, poczynając od tego małego i decydującego „świata”, jakim jest serce człowieka.

Ślusznie ta karta Ewangelii uważana jest za *magna charta* chrześcijańskiego wyrzeczenia się przemocy, które nie polega na poddaniu się złu – zgodnie z fałszywą interpretacją „nadstawienia drugiego policzka” (por. Łk 6, 29) – lecz na odpowiedzi złu dobrem (por. Rz 12, 17-21), zrywając w ten sposób łańcuch niesprawiedliwości. Można zatem zrozumieć, że wyrzeczenie się przez chrześcijan przemocy nie jest czystym posunięciem taktycznym, lecz sposobem bycia osoby, postawą tego, kto jest do tego stopnia przekonany o miłości Boga i jej mocy, że nie obawia się stawić czoło złu, uzbrojony jedynie w miłość i prawdę. Miłość nieprzyjaciela stanowi istotę „chrześcijańskiej rewolucji”, rewolucji opartej nie na strategii władzy ekonomicznej, politycznej czy medialnej. Rewolucja miłości, miłości, która w ostateczności nie opiera się na zdolnościach człowieka, lecz jest darem Boga, który otrzymać można pokładając ufność jedynie i bez zastrzeżeń w Jego miłosierną dobroć. Oto nowość Ewangelii, która przemienia świat, nie czyniąc hałasu. Oto heroizm „maluczkich”, którzy wierzą w miłość i szerzą ją nawet za cenę życia.

Drodzy bracia i siostry, Wielki Post, który rozpocznie się w najbliższą środę wraz z obrzędem Popielca, to sprzyjający czas, w którym wszyscy chrześcijanie wezwani są do coraz głębszego nawracania się na miłość Chrystusa. Prosimy Dziewicę Maryję, posłuszną uczennicę Odkupiciela, aby pomogła nam dać się zawojować bez zastrzeżeń tej miłości, nauczyć się

miłować tak, jak On nas umiłował, abyśmy byli miłosierni tak jak miłosierny jest Ojciec nasz, który jest w niebie (por. Łk 6, 36).

<http://papiez.wiara.pl/doc/374390.Aniol-Panski-O-milosci-nieprzyjaciol>



„Boże (...) naucz nas zwalczać zło,  
ale widzieć brata w człowieku, który źle postępuje  
i nie odbierać mu prawa do nawrócenia”.

JPII

## **Miłość nieprzyjaciół**

(medytacja)

„Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,43-48).

1. Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują – takie jest wyraźne zalecenie Jezusa, tymczasem dobrze wiemy, że na okazaną nam wrogość reagujemy uczuciami dość dalekimi od miłości. Im bardziej ktoś nas dotknie i zrani, tym większą mamy chęć, by się zrewanżować. Odwet – w myśl zasady: ząb za ząb może się wydać sprawiedliwy. I dlatego bez większego namysłu odpłacamy „pięknym za nadobne”.



Oddanie komuś z nawiązką sprawia nam pewną satysfakcję („ale mu dołożyłem”; „ale mu dołożył”). Formy oddawania dokonują się na poziomie emocji i słów. Są to niekończące się potyczki słowne, złośliwości, udowadnianie swej wyższości, surowe osądy itd. Jedno jest pewne, że te przemyślane czy spontaniczne formy reagowania na doznane zło nie mają nic wspólnego z Jezusowym zaleceniem, by nieprzyjaciół miłować (por. Mt 5, 43), by dobrze im czynić, błogosławić i modlić się za nich por. Łk 6, 28).

Jezus stawia tamę naszemu niewłaściwemu reagowaniu na zło, stawiając nam przed oczy Dobroć Boga Ojca i zachęcając nas do stawiania się

doskonałymi jak doskonały jest Ojciec nasz niebieski. Widowym znakiem nieograniczonej życzliwości Boga jest Słońce, które świeci wszystkim, i deszcz, który pada na wszystkich – bez różnicy. Słońce naszej miłości przyćmiewa się dość szybko w zderzeniu z czyimś atakiem na nas. **Jezus przestrzega nas, byśmy nie szli bezmyślnie za pierwszym odruchem zranionego serca. Nalega, byśmy nie przyzwalali na niechęć wobec osoby krzywdziciela. W świat pierwszych emocji winien co prędzej wkroczyć nasz rozum i światło wiary.** W przeciwnym razie niechęć będzie rosła i, po jakimś czasie, objawi się jako ślepa nienawiść, żądająca odwetu i zemsty. Gdyby pierwszy akt czyjejś złości przedstawić symbolicznie jako półokrąg, a naszą niechęć czy nienawiść jako drugi półokrąg, to ich połączenie okaże się dla nas zamkniętym kręgiem i więzieniem. Ten zamykający się krąg może zostać znów otwarty jedynie aktem miłości i przebaczenia względem osoby czyniącej zło. Jeśli tego aktu miłości i przebaczenia zabraknie, to trzeba się liczyć z nakręcającą się spiralą nienawiści i wyniszczających odwetów. Przykłady potwierdzające tę prawidłowość znajdziemy zarówno w małych jak i dużych ludzkich społecznościach.

2. Jezus uświadamia nam, że nienawidzenie prześladowców i złoczyńców nie jest czymś, co musi nas determinować. **Jesteśmy wezwani do wolności najwyższej klasy: zło możemy dobrem zwyciężać!** Wybór należy do nas. Winniśmy wybrać – po namyśle – to, co nam się podoba i to, co jest prawdziwym dobrem. Taki wybór nie jest jednak czymś jednorazowym; raz wybrawszy, ciągle wybierać muszę – powie Poeta. Nasuwa się pytanie, jak wzmacniać i podtrzymywać nasz wybór miłości jako stałej zasady życia.



Po pierwsze, trzeba nam gorąco prosić Boga, by On sam wlewał w nasze serca swoją Boską Miłość. Można powiedzieć, że wszystkie prośby z Ojca nasz (z uwagą wypowiedane) otwierają nas na ład Boskiej Miłości...

Jeśli prośenie o Boską miłość uznać za coś pierwszego, to czymś „najpierwszym” jest regularne kontemplowanie wspaniałej miłości Boga Stwórcy i Boga Ojca. Szczególnym objawieniem Pięknej Boskiej Miłości jest Serce Jezusa Ukrzyżowanego. Częste przypatrywanie się Miłości Ojca i Syna, niewątpliwie, zmiękcza twarde ludzkie serce i otwiera je, także dla prześladowców.

Po trzecie: **„Miłości trzeba się uczyć i jeszcze raz uczyć; ten proces nie ma końca! Nienawiść nie potrzebuje instrukcji; wystarczy ją tylko sprowokować”** (Katharine Anne Porter). Próbujmy sobie dopowiedzieć, co to właściwie znaczy: „Miłości trzeba się uczyć i jeszcze raz uczyć; ten proces nie ma końca!”. Czy mamy swoje sposoby wdrażania w konkretne sytuacje i relacje tej miłości, którą Duch Święty rozlewa w naszych sercach? Jaka pomoc w tym względzie stanowi codzienny pięciopunktowy rachunek

sumienia? Czymś niezastąpionym w uczeniu się miłości jest naginanie prymitywnych odruchów starego człowieka w nas do Prawa Boskiej Miłości. Trzeba nam wciąż na nowo odwoływać się do wielu światła rozumu i wiary, by „naturę poddać łasce” (H. de Lubac). By nie poddać się żywiołom skażonej natury.

Myślę, że dobrze jest brać sobie do serca choćby taką zachętę: „Ciągłe was pouczam, że ten zwycięża – choćby był powalony i zdeptany – kto miłuje, a nie ten, który w nienawiści depce. Ten ostatni przegrał! A zwyciężył już dziś – choćby leżał na ziemi podeptany – kto miłuje i przebacza, kto jak Chrystus oddaje serce swoje, a nawet życie za nieprzyjaciół swoich” (Ks. Prymas Stefan Wyszyński, rok 1966).

Do czynienia rzeczy trudnych potrzebujemy motywów. Przebaczenie i miłowanie nieprzyjaciół jest rzeczą trudną i nie dzieje się ot tak sobie. W

różnych obszarach ludzkiej aktywności obowiązują różne procedury, zapewniające skuteczność. W pokonywaniu zła dobrem też obowiązują pewne procedury i toki myślenia.

Gdy mówię komuś: **przebaczam ci, to chcę mu powiedzieć, że patrzę na niego nie poprzez doznane zło, lecz patrzę na niego z Chrystusem i Jego oczami.** Uświadamiam sobie, że ten ktoś (krzywdziciel, wróg) jest w oczach Bożych kimś

niezmiernie drogim, cennym i godnym szacunku. Każdy człowiek, będąc stworzonym na Boży obraz i podobieństwo, jest arcydziełem Boskiej Miłości i Mądrości i nigdy nie przestaje nim być w swej osobowej głębi!

To prawda, że czyjeś wrogie akty potrafią bardzo ciężać, ale ich waga w porównaniu z „wagą” osobowej godności krzywdziciela – jest czymś nieskończenie mniej ważącym. Bardziej niż złość krzywdziciela waży nieskończona Miłość Boskich Osób, „zainwestowana” w każdą ludzką osobę, w tę konkretną osobę!

Czasem wystarczy pomyśleć, czy mnie nie trafiały się podobne naganne zachowania? Może nie wszystkie, ale niektóre na pewno tak!... To dobrze, że umiem sobie zrozumieć i nadać mniejsze znaczenie swym raniącym słowom i gestom czy też upadkom. Pozostaje mi podobną taryfę, dla podobnych racji, zastosować do bliźniego, który zachował się nagannie! Każdy człowiek jest wewnętrznie rozdarty. Choć każdy nosi w sobie wielkie pragnienia, które kierują ku zjednoczeniu z Bogiem i naśladowaniu Ojca w niebie, to przecież także każdy człowiek obciążony jest skażeniem pochodzącym z grzechu pierwotnego. Każdy bywa, nieraz bardzo, kuszony przez podstępny i inteligentny szatana. Na każdego oddziałuje tyle złych przykładów. Każdy spotyka się z tyloma prowokacjami – ku czynieniu zła itp. Czy zatem należy tak bardzo dziwić się temu, że ktoś okazał się zaborczym egoistą, że odniósł się do mnie nietaktownie? Że odegrał się na mnie za swoje niepowodzenia? Że zwraca moją uwagę na jego zagubienie i cierpienie?



Na koniec pełna treści myśl Jana Pawła: „chrześcijańskie przebaczenie nie oznacza po prostu tolerancji, ale jest czymś więcej. Nie jest równoznaczne z zapomnieniem o złu ani też – co byłoby jeszcze gorsze – z zaprzeczeniem zła. Bóg nie przebacza zła, ale przebacza człowiekowi i uczy nas odróżniać sam zły czyn, który jako taki zasługuje na potępienie, od człowieka, który go popełnił, a któremu On daje możliwość przemiany. Podczas gdy człowiek skłonny jest utożsamiać grzesznika z grzechem, zamykając przed nim wszelką drogę wyjścia, Ojciec niebieski zesłał na świat swego Syna, aby otworzyć wszystkim drogę zbawienia. Tą drogą jest Chrystus: umierając na krzyżu odkupił nas z naszych grzechów. Ludziom wszystkich czasów Jezus powtarza: ja cię nie potępiam, idź i nie grzesz więcej (por. J 8, 11). (...) Potrzebne jest dziś chrześcijańskie przebaczenie, które daje nadzieję i ufność, a zarazem nie osłabia walki ze złem. Trzeba udzielać i przyjmować przebaczenie. Człowiek jednak nie będzie zdolny przebaczyć, jeśli najpierw nie pozwoli, by Bóg mu przebaczył, i nie uzna, że potrzebuje Jego miłosierdzia. Będziemy gotowi odpuścić winy innym tylko wówczas, gdy uświadomimy sobie, jak wielka wina została odpuszczona nam samym”.

o. Krzysztof Osuch SJ  
Częstochowa, 11 marca 2006 AMDG et BVMH  
<http://mateusz.pl/mt/ko/ko-mn.htm>

„Błagam Was na kolanach  
porzućcie drogę przemocy!”  
JPII



## **Trudna miłość**

Uczniowie Jezusa sprzeciali się kiedyś ze sobą o pierwszeństwo: który z nich jest najważniejszy i komu przysługuje pierwsze miejsce. Można się tak również sprzeczać, która z miłości jest najważniejsza, której przysługuje pierwsze miejsce.

Miłości są różne. Kobieta inaczej kocha dziecko, inaczej narzeczonego, inaczej ojca, inaczej męża. Wśród miłości jest miłość do matki, do ojca, do



dziecka, rodzeństwa między sobą, narzeczonego do narzeczonej, męża do żony, miłość do chorego, miłość romantyczna, której rosną skrzydła, miłość cierpliwa, wytrwała, który trudzi się, by być miłością.

Która z nich jest najważniejsza? Myślę, że miłość do swojego wroga, bo jest to miłość bardzo trudna. Nawet jej nie numerujemy – rozpatrujemy gdzieś poza kolejką, na peryferiach naszych myśli.

Nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa przypomina nam modlitwę Syna Bożego w Ogrodzie Oliwnym. Jezus modlił się wtedy za swoich wrogów, za tych, którzy mieli Go zabić. Umiłowany uczeń Jan, przyszły papież Piotr czy Jakub usnęli, bo ani nie znali, ani nie rozumieli sensu modlitwy za wroga.

Dlaczego mamy modlić się za swoich wrogów? Bo nawet najgorszy człowiek, który sam tak postępował, że obdarł się z należnej mu czci, szacunku, poważania, ma jeszcze jedną wielką godność – kocha go Pan Jezus. Jest to godność największego zbrodniarza, za którego Jezus umarł na krzyżu.

Gdy zbliżamy się do naszego wroga, musimy sobie przypomnieć, że i ten człowiek jest umiłowany przez Jezusa. Jezus czeka na jego powrót, czeka na powrót owcy zabłąkanej w cierniach, po którą idzie jak pasterz, kalecząc sobie ręce i stopy.

Miłość do wroga jest wielką, trudną miłością, o której często zapominamy w życiu i wybieramy sobie miłości znaczeni łatwiejsze.

Ks. Jan Twardowski

<http://www.apostol.pl/milosc/problemy/trudna-mi%C5%82o%C5%9B%C4%87>



„Pójście za Chrystusem nie jest zewnętrznym  
naśladownictwem,  
gdyż dotyka samej głębi wnętrza człowieka.  
Być uczniem Jezusa znaczy upodobnić się do Niego,  
który stał się sługą aż do ofiarowania siebie na krzyż”.

JPII

## **Dlaczego miłość nieprzyjaciół jest w samym sercu Ewangelii?**

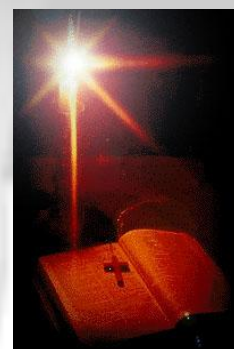
W szóstym rozdziale Ewangelii według świętego Łukasza, tuż po Błogosławieństwach, Jezus długo tłumaczy swoim uczniom, żeby odpowiadali na nienawiść miłością (Łk 6, 27-35; por. Mt 5, 43-48). Słowa Jezusa, umieszczone właśnie w tym miejscu, pozwalają zrozumieć, że Łukasz widzi w miłości nieprzyjaciół cechę odróżniającą uczniów Chrystusa.

Słowa Jezusa mówią o dwu sposobach życia. Pierwszy, to sposób „grzeszników”, inaczej mówiąc tych, którzy żyją nie biorąc pod uwagę Boga i Jego Słowa. Reagują oni na innych ludzi w zależności od tego, jak tamci ich potraktują, ich postępowanie jest w istocie reagowaniem (akcja jest re-akcją). Dzielią oni świat na dwie grupy, swoich przyjaciół i tych, którzy nie należą do przyjaciół. Dobrze traktują więc tylko tych, którzy są dobrzy dla nich. Drugi sposób życia nie polega na wydzielaniu jakiejś grupy ludzi, odwołuje się do samego Boga. Bóg natomiast nie reaguje według tego, jak został potraktowany: przeciwnie: „On jest dobry dla niewdzięcznych i złych” (Łk 6, 35).

Jezus wskazuje tu palcem, co jest istotną cechą Boga Biblii. Bóg, niewyczerpane źródło dobra, nie pozwala się ograniczyć przez niegodziwość tych, którzy odwracają się od Niego. Nawet zapomniany, wyszydzony, Bóg wciąż jest wierny samemu sobie, nie może nie kochać. Jest to prawdą od zawsze. Wiele wieków przed narodzeniem Chrystusa prorok tłumaczył, że Bóg zawsze jest gotów wybaczyć ludzką obojętność: „bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami” (Iz 55, 7-8). Prorok Ozeasz z kolei usłyszał, jak Bóg mówi do niego: „Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu... albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem”. (Oz 11, 9) Jednym słowem nasz Bóg jest miłosierny (Wj 34, 6; Ps 86, 15; 116, 5 i t. d.), On „nie postępuje z nami według naszych grzechów ani według win naszych nam nie odpłaca” (Ps 103, 10).

Wielka nowość Ewangelii nie polega jednak tylko na tym, że Bóg jest Źródłem dobra, ale na tym, że ludzie mogą i powinni postępować na wzór swego Stwórcy: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny!” (Łk 6, 36). Dzięki temu, że Jego Syn żył pośród nas, to Źródło dobra stało się odtąd dostępne dla nas. Teraz i my staniemy się „synami Najwyższego” (Łk 6, 35), istotami zdolnymi odpowiadać na zło dobrem, na nienawiść miłością. Ogarniając wszystkich współczującą miłością i przebacząc tym, którzy wyrządzają nam zło, świadczymy o tym, że Bóg miłosierny tu jest, w sercu świata, który odrzuca drugiego człowieka, upokarza tego, kto jest inny.

**Miłość nieprzyjaciół, niemożliwa dla ludzi zdanych na własne siły, świadczy o tym, że sam Bóg działa pośród nas. Żaden zewnętrzny nakaz**







nie spowodowałyby, żeby stało się to możliwe. Tylko Duch Święty, osobowa miłość Boża, obecna w naszych sercach, sprawia, że jesteśmy do tego zdolni. Ta miłość jest bezpośrednią konsekwencją Zesłania Ducha Świętego. To nie przypadek, że historia pierwszego chrześcijańskiego męczennika, świętego Szczepana „pełnego Ducha Świętego” (Dz 7, 55), kończy się tymi słowami: „Panie, nie licz im tego grzechu!” (Dz 7, 60). Uczeń, na wzór samego Jezusa (por. Łk 23, 34) sprawia, że w mroku krain ogarniętych przemocą jaśniejże blask Bożej miłości. (...)

List z Taizé: 2003/4

[http://www.taize.fr/pl\\_article429.html](http://www.taize.fr/pl_article429.html)

„Niech nasza droga będzie wspólna.  
Niech nasza modlitwa będzie pokorna.  
Niech nasza miłość będzie potężna.  
Niech nasza nadzieja będzie większa od wszystkiego,  
co się tej nadziei może sprzeciwić”.

JPII

## **Miłość nieprzyjaciół**

Nie jest żadną moralną perwersją, wylewną sympatią do tych, którym sprawiedliwość każe się przeciwstawiać. Miłość nieprzyjaciół, która odłączałaby nas od ludzi, za których odpowiadamy – nie byłaby prawdziwą miłością nieprzyjaciół, może w ogóle nie byłaby miłością. Miłość nieprzyjaciół to część normalnego życia – nie znosi ani przywiązania, ani różnic, ani obowiązków, ani odpowiedzialności. Jak zauważył Max Scheler – wręcz zakłada, że w życiu musimy zderzyć się z wrogością. Czym więc jest?

Po pierwsze dostrzeżeniem ludzi w tych, którym musimy się przeciwstawić. Nie przeszkód, nie ślepych żywiołów, których najlepiej unikać – po prostu ludzi. Jeśli postępują źle, jeśli sprawiedliwość jest po naszej stronie – ich sytuacja powinna budzić żal. Ale jeśli rację są podzielone – mamy obowiązek walczyć o zwycięstwo racji, które uważamy za ważniejsze, mamy prawo oczekiwać ich uznania, nie mamy jednak prawa negować istnienia racji chronionych przez naszych oponentów. Rozpoznanie dobra obecnego również po drugiej stronie – „to właśnie miłość”. Miłość nieprzyjaciół rodzi się ze zwyczajnej empatii, współczucia, zrozumienia racji, a jeśli ich nie ma – to przynajmniej uwarunkowań naszych przeciwników. To duch pokoju, który cieszy się ze zrozumienia nawet tam, gdzie nadal musi się toczyć walka. Dźwigając jej brzemień – najłatwiej zrozumieć tych, którzy są skazani na to samo.

Miłość nieprzyjaciół rodzi się z troski o to, by ci, którzy są przeciwko nam – rozumieli dobro, w które wierzymy, które chronimy. A konfrontacja, na którą

w życiu jesteśmy tak często skazani? Jest może jedyną okazją do spotkania i rozmowy z tymi, z którymi inaczej byśmy się nigdy nie spotkali. Coraz częściej jedyną dla niej alternatywą jest przyjemna, usypiająca obojętność.

Marek Jurek:

<http://pismo.christianitas.pl/2011/04/marek-jurek-milosc-nieprzyjaciol-2/>

## Dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą



Do pełnego zrozumienia przykazania miłości nieprzyjaciół konieczne jest doprecyzowanie pojęcia „nieprzyjaciół”. Wymaga ono bowiem oczyszczenia z fałszywego rozumienia. Z całą siłą trzeba podkreślić, że nieprzyjacielem nie jest ktoś, kto przez drugich jest nienawidzony, lecz na odwrót: osoba, która sama innych nienawidzi. Nie mogę przecież jednocześnie miłować kogoś, kogo nienawidzę. Mogę natomiast miłować człowieka, który mnie nienawidzi i ustawicznie rzuca mi kłody pod nogi. I o to chodzi Jezusowi. Wynika to też ze słów: Dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą. Rzecz w tym, by miłować i świadczyć dobro także ludziom, którzy nas nienawidzą i stwarzają trudności. Szczerze jednak trzeba przyznać, że nie jest to łatwe.

Co więc może oznaczać miłość nieprzyjaciół? Najpierw **rezygnację z rewanżu**. Ewangelista Łukasz nie na darmo podporządkował zemstę tematowi miłości nieprzyjaciół. Biblia dostarcza bowiem materiału dowodowego. Dla przykładu: Boży mężowie Starego Testamentu nie widzieli nic zdrożnego w sprawowaniu swej władzy także poprzez wyrządzanie krzywdy swoim nieprzyjaciołom. Mojżesz pozwala ziemi pochłonąć Koracha i jego współników, którzy zbuntowali się przeciwko niemu. Prorok Eliasz ogniem z nieba niszczy pięćdziesiątnika razem z jego żołnierzami. Elizeusz srogo każe ukarać czterdziestu dwóch chłopców natrzasających się z niego... Jezus natomiast odrzuca prośbę uczniów o cud kary wymierzonej jednej z samarytańskich wioski, która odmówiła Mu gościny (por. Łk 9, 51-56). Duch miłości zabrania odwetu.

Samo zaniechanie zemsty i odwetu sprawy jednak nie załatwia. Błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają – zaleca Jezus. Staje się jasne, że **miłość nie jest przede wszystkim sprawą uczucia, przychylności, lecz wyrazem postawy i stylem zachowania**. Ten, kto raz próbuje świadczyć dobro także swym nieprzyjaciołom, zamiast życzyć im złego, nagle zaczyna widzieć rzeczywistość innymi oczyma: zaczyna dostrzegać w swoich przeciwnikach także dobre strony i widzieć w nich ludzi, którzy stali się jego przeciwnikami być może z powodu nieszczęsnego zbiegu

okoliczności. Należałoby zadać sobie pytanie: Jak do tego doszło? Czy nie ma w tym także mojej winy?

Miłość nieprzyjaciół musi więc zdążać – na krótszą lub dłuższą metę – do sytuacji, kiedy nieprzyjaciel już więcej nie będzie moim nieprzyjacielem; co więcej – gdy relacja już się znormalizuje, stać się może nawet prawdziwym przyjacielem. Ten stan osiągnąć może tylko miłość. Wrogie nastawienie sprawia, że nieprzyjaciel pozostaje nieprzyjacielem na zawsze. Jezus oczywiście nie tyle ma na myśli osobistych nieprzyjaciół, ale dostrzega także w tym kontekście przeciwników światopoglądowych i politycznych. Nieprzyjacielem, którego uczniowie mają miłować, jest uciskający naród wybrany pogański Rzymianin; jest nim arcykapłan z nienawiścią ścigający Jezusa; jest nim celnik kolaborujący z okupacyjną władzą i ograbiający rodaków; w późniejszych czasach jest nim także prześladowca chrześcijan. Za nich chrześcijanin ma się modlić i świadczyć im dobro.



Wszystko to łatwo przenieść i odnieść także do dzisiejszych warunków: chrześcijańska miłość obejmować ma nie tylko złego sąsiada, którego mamy kochać, lecz winna rozciągać się także na politycznych przeciwników, członków innej partii czy konkurenta w miejscu pracy, który zagraża naszemu stanowisku itd.

Mateuszową perykopę o miłości nieprzyjaciół zamyka żądanie jeszcze bardziej gwałtowne: Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski (Mt 5, 48). Czyż my, zblakane owce, możemy być doskonali? Nie, tego idealnego stanu nie osiągniemy chyba nigdy. Nie jesteśmy i nigdy nie będziemy jako Bóg. Wiemy, że między ziemią a niebem rozpościera się niezgłębiona przepaść. A jednak Kazanie na Górze uporczywie przypomina: Wy jesteście światłem świata! (Mt 5, 14). Czy rzeczywiście? Może jesteśmy tylko migotliwymi światełkami, których w zalegającej ciemności w ogóle nie widać? Światłem dla świata nigdy nie jesteśmy sami z siebie. Możemy nim się stać w najlepszym wypadku wtedy, kiedy poprzez nas prześwieca światłość samego Boga.

Ks. Alfons J. Skowronek

<http://www.deon.pl/religia/duchowosc-i-wiara/lyk-teologii/art,135,milosc-nieprzyjaciol.html>

„Bądźcie na tym świecie nosicielami wiary i nadziei chrześcijańskiej,  
żywąc miłością na co dzień.

Bądźcie wiernymi świadkami Chrystusa zmartwychwstałego,  
nie cofajcie się nigdy przed przeszkodami,  
które piętrzą się na ścieżkach Waszego życia.

Licę na Was. Na Wasz młodzieńczy zapal i oddanie Chrystusowi”.

JPII

## Na czym polega miłość nieprzyjaciół?

Z o. Jackiem Kicińskim CMF rozmawia Bożena Rojek



Wystarczą czasem chwile rozmów czy krótka obserwacja ludzkich zachowań, by przekonać się, jak wielu z nas żyje w niezgodzie z innymi. Bywa, że ktoś całymi latami pielęgnuje wręcz doznane krzywdy; może o nich mówić tak, jakby zdarzyły się wczoraj. Ktoś inny z kolei nie pamięta już nawet o co poszło, lecz mimo to nie chce w geście pojednania wyciągnąć ręki do swego nieprzyjaciela. Ba, jest przekonany, że takie postępowanie jest ze wszech miar uzasadnione!

A przecież taka postawa to odrzucenie Chrystusowego przykazania miłości, które rozciąga się także na nieprzyjaciół. Jak więc miłować drugiego człowieka, gdy nie sposób pozbyć się do niego niechęci, bo myśląc o nim, przypominają się wciąż krzywdy, które wyrządził? Na czym tak naprawdę polega realizacja przykazania miłości nieprzyjaciół?

Normalną przestrzenią wzrostu duchowego i moralnego człowieka jest miłość. Ma ona wymiar zarówno nadprzyrodzony, jak i ludzki. Gdy doświadcza jej zarówno od Boga, jak i drugiego człowieka, wówczas pragnie też dzielić się nią z innymi, gdy mu jej zabraknie, czuje się niepotrzebny, odrzucony; popada w apatię, a niekiedy w rozpacz, ogarnięty myślą o bezsensie życia. Wreszcie zamyka się w sobie, jest niedostępny, a nawet wrogo nastawiony wobec innych.

Zdarza się, że w naszym otoczeniu pojawia się nagle ktoś, kto wyraźnie daje nam odczuć swój nieprzyjazny stosunek. Co możemy wówczas uczynić, by we wzajemnych relacjach panowała zgoda, harmonia i zrozumienie? Przecież Jezus uczy nas: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych (Mt 5,44-45). I dopowiada jeszcze: Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski (Mt 5,48).

W sytuacji uświadomienia sobie istnienia nieprzyjaciela warto zapytać samego siebie, dlaczego ten ktoś stał się moim wrogiem. A może to nasze nieroztropne zachowanie spowodowało ból w sercu tego człowieka? Albo nieprzyjaźń powstała dlatego, że nosi on w sobie wypaczony obraz naszej osoby? Nie poznał nas do końca, może ocenił tylko po zewnętrznych reakcjach? A może oparł swój sąd na zasłyszanej opinii?

Często źródłem nieprzyjaźni jest urażona duma, bo ktoś tak bardzo poczuł się dotknięty czymś zachowaniem czy słowami, że w swoim zadufaniu wcale nie chce winowajcy przebaczyć. Wielu z nas, nawet osób wierzących, staje się wręcz specjalistami w pielęgnowaniu zranień, czyniąc wszystko, by rany się nie



zagoiły. Bywa, że robią się z nich nawet „stygmaty”! Z tych prawdziwych unosi się jednak na ogół miły zapach, z tych zaś, które powstają z pielęgnacji ran, „woń” jest nieprzyjemna, bolesna.

Nieprzyjaźń rodzi się także z ludzkiej zazdrości, czego klasycznym i jakże wyrazistym przykładem jest postawa Kaina. Tak bardzo zazdrościł on Ablowi łaski Bożej, że aż go znienawidził, a to doprowadziło go nawet do zabójstwa swego brata. W naszym życiu też tak się może zdarzyć, że z powodu nieprzyjaźni, która wyrasta z zazdrości, ktoś bez rozlewu krwi, w tzw. białych rękawiczkach, może „zabić” drugiego człowieka. Wystarczy jedno lekkomyślnie wypowiedziane zdanie, jedna niesprawdzona opinia, niesłuszne posądzenie, by obedrzeć kogoś z dobrego imienia, podważyć jego autorytet, pozbawić szacunku...

Kiedy uświadamiamy sobie, że ktoś jest naszym nieprzyjacielem, na ogół stawiamy sobie pytania nasiąknięte pretensjami i żalem: dlaczego tak się stało? Dlaczego mnie to spotkało? Warto w takiej sytuacji zmienić sposób myślenia i zapytać samego siebie: co przez te trudne zdarzenia chcesz mi, Panie Boże, powiedzieć? Czego chcesz mnie nauczyć? Może się bowiem okazać, że takie właśnie postawienie sprawy stanie się dla nas lekcją pokory, mądrości życiowej, okazją do wyprowadzenia odpowiednich dla dalszego życia wniosków.

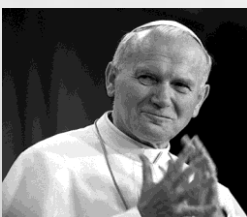
Chrześcijanin powinien zawsze dążyć do przywrócenia atmosfery zgody i braterstwa w relacjach z nieprzyjacielem. Działania na rzecz pojednania należy rozpocząć od próby nawiązania z nim dialogu, aby doprowadzić do wyjaśnienia konfliktowej sytuacji. Starania te mogą zostać jednak odrzucone, warto wówczas poszukać pomocy u innych osób. Jeśli i to okaże się nieskuteczne, to pozostaje trzecia możliwość: opieka duchowa, czyli modlitwa za tę osobę. Kiedyś, będąc w Zakopanem spotkałem starszą kobietę, którą we wczesnej młodości mąż zostawił z piątką dzieci, a sam wyjechał do USA i nigdy już nie wrócił. I choć skrzywdził ją bardzo, ona umiała mu to przebaczyć, a po jego śmierci zamawiała dość często Mszę św. o życie wieczne dla niego. Jej miłość do męża była tak wielka, że wciąż modliła się za niego. Jako osoby wierzące nie możemy z tego nigdy zrezygnować.



Rozmawiała Bożena Rojek

Artykuł ukazał się w Nowym Życiu, styczeń 2010

<http://www.franciszkanska3.pl/Na-czym-polega-milosc-nieprzyjaciol.a.13588>



„Prawdziwa cywilizacja nie polega na sile,  
ale jest owocem zwycięstw nad samym sobą,  
nad mocami niesprawiedliwości, egoizmu i nienawiści,  
które są zdolne zniekształcić prawdziwe oblicze człowieka”.

JPII



## Miłość Nieprzyjaciół

Ludzkie pragnienie szczęścia to pragnienie dobrobytu, miłości, to pragnienie, aby ktoś ciągle był przy mnie. I to pragnienie często nastawione jest na otrzymywanie, na posiadanie, ta ludzka mądrość jest głupstwem u Boga. Pytamy się dlaczego? Bo Bóg patrzy przede wszystkim na serce człowieka, serce które jest źródłem miłości, radości, pokoju, ale także może być źródłem grzechu, pożądlivosti, nieczystości, zabójstwa. Bóg patrzy na ludzkie serce przez pryzmat swojego Serca, zwłaszcza wtedy, kiedy Jezus Chrystus umiera na krzyżu, tylko dlatego, że kocha każdego z nas.

Pierwszym naturalnym odruchem człowieka wobec krzywdy jest zależnie od okoliczności oddać albo uciekać. Oddać, jeśli czuję się na tyle silny; albo uciekać, bo tu biją. Otóż Pan Jezus zakazuje jednego i drugiego. Najpierw zakazuje odwetu, bo odwet przecież nie wyrównuje krzywdy, rodzi tylko krzywdę następną i nowy odruch zemsty. Ale Zbawiciel zakazuje też ucieczki. Bo niedobrze by było, gdyby nasze dobre energie miał sparaliżować strach. Wytrzymaj policzek, nie bój się takich czy innych represji, bądź gotów na drugie tyle: niech nic nie zamąci twojej służby dobru. Nie bójcie się, choćby nawet ciała miano wam zabić, bo duszy zabić nie mogą. Jezus wzywa nas do czegoś więcej niż unikania grzechu, bardzo często słyszymy ludzi, którzy mówią, że nie popełniają grzechu, gdyż nie robią nic złego, unikają kradzieży, rozpusty, nieczystości, ale zauważmy, że te osoby jednak w swoim sercu często są smutne, przygaszone, tak często jest także z nami. Unikanie grzechu to dopiero połowa naszej drogi, Jezus zachęca nas do czegoś więcej, zachęca do czynienia dobra. To dopiero oznacza być chrześcijaninem. „Miłujcie swoich nieprzyjaciół” – to wezwanie do czegoś więcej niż unikanie grzechu, to wezwanie do czynienia dobra. I nie chodzi tu o czynienie wielkiego dobra, wielkich wspaniałych jednorazowych czynów, chodzi tu o czynienie dobra w małych codziennych sprawach, chodzi o tę małą codzienną wierność.



Kiedy ostatni raz modliłeś za sąsiada który np. co trzeci dzień zalewa Ci mieszkanie? Ta modlitwa jest czynieniem dobra. Popatrzmy inaczej... Za co kochamy Jana Pawła II? Właśnie za te drobne gesty miłości: ucałowanie dziecka czy przytulenie chorego. To jest postawa chrześcijanina, każdego z nas.

<http://liturgiagodzin.blogspot.com/2011/02/wspolnota-miosci-ukrzyzowanej-miosc.html>

---

Adres redakcji: [alaaniol@gmail.com](mailto:alaaniol@gmail.com)

Zapraszamy do współpracy!! Mile widziane są świadectwa, artykuły, wiersze i zdjęcia, które mogłabym wykorzystywać podczas składania kolejnych numerów. Dziękuję również wszystkim Kolporterom ©!!! Ogarniam wszystkich Czytelników i Współpracowników swoją modlitwą – s. Alicja